

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY
IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

ENCYKLIKA „CASTI CONNUBII”.

WALKA O SZKOŁĘ RELIGIJNĄ W AN-
GLJI.

PECCATA OMISSIONIS.

Z RZYMU.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE
OHRZEŚCIJAŃSTWA INDYJSKIEGO.

WIARA I NAUKA: O DEFINICJĘ SOHO-
LASTYKI. D. II.

ZE ŚWIATA I ŻYCIA: Z uniwersytetu ka-
tolickiego w Japonji.

DODATEK: Summa Filozoficzna św. To-
masza z Akwinu. Ks. III. str. 65 – 80.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH”

ENCYKLIKA *CASTI CONNUBII*.

Błędne teorie o małżeństwie.

Gdy chce się uniknąć podstępów nieprzyjaciela, trzeba przedewszystkiem je poznać; jest też rzeczą pożyteczną wykazać jego przewrotność tym, którzy jej nie podejrzewają. Wolelibyśmy nawet nie wymieniać tych nieprawości *jako świętym przystoi* (Efez. V, 3), ale dla dobra i zbawienia dusz nie możemy milczeć.

Rozpoczynając więc od wykazania tu źródła błędów, trzeba zaznaczyć, że opierają się one na owych teoriach o małżeństwie, które twierdzą, że nie zostało ono ustanowione przez Stwórcę, ani podniesione przez Pana Naszego Chrystusa do godności prawdziwego sakramentu, ale że jest ono wymysłem ludzkim. Jedni zapewniają, że nie znaleźli w naturze i w jej prawach żadnego śladu małżeństwa, że zauważyli tam tylko zdolność do rozmnażania życia i popęd gwałtowny do zadowolenia tego instynktu; inni przyznają, że w naturze ludzkiej ukryte są pewne początki i jakby zarodki prawdziwego małżeństwa, w tem znaczeniu, że gdyby się ludzie nie łączyli stałym związkiem, traciłaby na tem godność małżonków jak i rodzenie i wychowanie pokoleń ludzkich. Ci ostatni nauczają również, że samo małżeństwo wznosi się ponad te pierwotne zaczątki, i że zatem, jest ono wymysłem ludzkim, który powstał pod wpływem różnych przyczyn, i powstanie swe zawdzięcza tylko woli ludzkiej.

Jak wielkim jest ich błąd, jak haniebnie oddalają się oni od uczciwości, widać już z tego, co pisaliśmy w tej Encyklice o początku i naturze małżeństwa, jego celach i dobrach w niem zawartych. Szkodliwość tych teorii widać z konsekwencji, które ich zwolennicy wyciągają: skoro prawa, instytucje i obyczaje, które rządzą małżeństwem, wypływają tylko z woli ludzkiej, podlegają one jedynie tej woli ludzkiej, mogą zatem, a nawet powinno się je według upodobań ludzi i odpowiednio do ich zmiennych zapatrywań zmieniać, a nawet znosić. Ponieważ zaś popęd płciowy tkwi w samej naturze, sięga poza małżeństwo, można go więc również dobrze używać poza małżeństwem jak w małżeństwie, nie biorąc nawet wcale pod uwagę celów małżeństwa, tak, że nierządowi przyznawanoby prawie te same prawa, co czystemu macierzyństwu legalnego małżeństwa.

Opierając się na tych zasadach, pragnęliby niektórzy zaprowadzić nowe

rodzaje związków, dostosowanych, według ich pojęć, do współczesnych warunków życia człowieka i do obronnej epoki, a mianowicie: małżeństwo *tymczasowe*, małżeństwo *próbne*, małżeństwo *koleżeńskie*, żądające dla siebie zupełnej wolności wszystkich praw małżeństwa, usunąwszy z niego jednakowoż nierozzerwalność związku i dzieci, aż do chwili przynajmniej, w której obie strony zamieniają swoje wspólne życie w prawdziwe małżeństwo w obliczu prawa.

Co więcej, są jeszcze tacy, którzy żądają, by te potworne projekty zostały poświęcone przez prawa, lub by przynajmniej były usprawiedliwione przez zwyczaj i powszechnie przyjęte. Zdają się oni nawet nie przypuszczać, że tego rodzaju rzeczy nie mają nic wspólnego z ową „kulturą” nowożytną, z której są tak bardzo dumni, ale że są one potwornym zepsuciem, które bezwątpienia poniża nasze narody cywilizowane do zwyczajów barbarzyńskich niektórych dzikich plemion.

Chcemy teraz, Czcigodni Bracia, omówić szczegółowo poglądy sprzeciwiające się każdemu poszczególnemu dobru małżeństwa. Trzeba tu zacząć od dzieci, które wielu ośmiela się nazywać nieszczęsnym ciężarem życia małżeńskiego, i których, według ich zdania, małżonkowie starannie unikać powinni, jednak nie przez cnotę wstrzemięźliwości (dozwołaną w małżeństwie za obopólną zgodą), ale przez gwałcenie naturalnego aktu. Jedni domagają się prawa zbrodniczej swawoli, ponieważ nie chcą ponosić ciężaru dzieci, pragną jedynie zadowolić swoją żądzę; inni, ponieważ jak mówią, nie mogą zachować wstrzemięźliwości, a nie mogą też mieć dzieci, czyto ze względu na matkę, czy na warunki rodzinne.

Żadne jednak powody, jakkolwiek byłyby ważne, nie mogą sprawić, by to co jest przeciwnem naturze, stało się zgodnem z naturą i uczciwem. Ponieważ akt małżeński z samej swojej natury zmierza do rodzenia dzieci, ci, którzy pełniąc go, dobrowolnie odejmują mu jego z istoty swej skuteczność, działają przeciwko naturze i wykonują rzecz haniebną, nieuczciwą.

Nie należy się też dziwić, że Pismo św. pokazuje nam, jak Boski Majestat ścigał gniewem ten zbrodniczy występki i że karał go nieraz śmiercią, jak przypomniał św. Augustyn: „Nawet z legalną żoną akt małżeński staje się niemoralnym i występny, gdy unika się rodzenia dzieci. Czynił tak Onan, syn Judy i dlatego Bóg ukarał go śmiercią” (Św. Aug. *De conjug. adult.* I. II. n. 12; *Gen.* XXXVIII. 8 — 10, *Św. Pen.* 3 kwietnia — 3 czerwca 1916).

Wobec tego, że niektórzy odstępując jawnie od nauki chrześcijańskiej, takiej jaką była podana od samego początku, i która nie uległa nigdy żadnej zmianie, uważają za stosowne głosić obecnie o tych rzeczach inną naukę, Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył nauczanie i bronienie całości i nieskazitelności obyczajów, a który znajduje się pośrodku tego skażenia obyczajów, podnosi głos przez Nasze usta, w celu ustrzeżenia czystości związku małżeńskiego od tej zmazy i ogłasza ponownie: że wszelkie używanie małżeństwa, w ten sposób, że ludzką sztuką udaremnia naturalną siłę rozmnażania życia, łamie prawo Boga i prawo naturalne i że ci, którzy popełnią coś podobnego, dopuszczają się grzechu ciężkiego.

Dlatego na mocy Naszej najwyższej władzy i w trosce Naszej o dusze,

ostrzegamy kapłanów, którzy słuchają spowiedzi i duszpasterzy, by powierzonych sobie wiernych nie pozostawiali w błędzie co do tego bardzo ważnego prawa Bożego, a co więcej jeszcze, by sami się strzegli fałszywych mniemań pod tym względem i by w żadnym wypadku nie stawali się pobłażliwymi. Gdyby zaś jakiś spowiednik lub duszpasterz, co Boże uchowaj! — wprowadził w błąd wiernych sobie powierzonych, lub ich w nim utwierdził, czyto przez aprobatę, czy przez grzeszne przemilczenie, niech wie, że będzie musiał zdać przed Bogiem, najwyższym Sędzią, surowy rachunek ze swego sprzeniewierzenia się, niech więc rozważy zwrócone jakoby do niego te słowa Chrystusa: *ślepi są i wodzowie ślepych, a ślepy jeśliby ślepego prowadził, obydwaj w dół wpadają* (Mat. XV, 14).

Co się zaś tyczy motywów usprawiedliwiających złe używanie małżeństwa, zdarza się często — o bezwstydnym nie chcemy wspominać — że są one urojone lub przesadzone. Niemniej jednak Kościół, ta Matka dobra, rozumie i współczuje temu, co jak mówią, zagraża zdrowiu i życiu matki. I któż mógłby pomyśleć o tem bez współczucia? Któż nie powzięłby największego podziwu dla matki, która poświęca samą siebie z odwagą bohaterską na śmierć prawie pewną, dla zachowania życia dziecka raz poczętego? To co ona wycierpi dla całkowitego wypełnienia tego naturalnego obowiązku, Bóg sam jedynie w wielkim swem miłosierdziu i hojności, zdoła jej wynagrodzić i uczyni to bezwątpienia w mierze nietylko dostatecznej, ale *natłoczonej i opływającej*. (Łuk. VI, 38).

Kościół wie także bardzo dobrze, że zdarza się nieraz, iż jedno z dwojga małżonków raczej znosi grzech, niżeli go popełnia, gdy, dla ważnej przyczyny, znosi zło, wbrew swej woli; jest więc wtedy niewinnym, byle tylko pamiętał o prawie miłości i nie zaniedbał pouczyć oraz powstrzymać od grzechu drugą stronę. Nie należy również oskarżać o występki przeciwko naturze małżonków, którzy korzystają ze swego prawa w sposób prawidłowy i naturalny, nawet wtedy, gdy z przyczyn naturalnych, wpływających bądź z wieku, bądź z pewnych niedomagań fizycznych, nie może powstać nowe życie. Istnieje bowiem tak w samym małżeństwie jak w używaniu prawa małżeńskiego wiele celów drugorzędnych — jak pomoc wzajemna, podtrzymanie wzajemnej miłości, i uśmierzenie pożądliwości. Do tych celów dążyć wolno, byle przestrzegana była prawidłowa natura tego aktu, jak również tem samym jego podporządkowanie pierwszemu celowi.

Podobnie wzrusza nas głęboko troska tych małżonków, którzy pod wpływem ciężkiego niedostatku doznają wielkich trudności w wyżywieniu dzieci.

Trzeba jednak czuwać nad tem, by smutne warunki zewnętrzne nie stawały się przyczyną jeszcze smutniejszych błędów. Żadne trudności zewnętrzne nie upoważniają bowiem do odstępowania od obowiązku wynikającego z przykazań Boga, które zakazują czynów złych z samej swojej natury; we wszystkich okolicznościach, małżonkowie mogą zawsze, wzmocnieni łaską Bożą, wypełnić wiernie swoje zadanie, i ustrzec swoją czystość małżeńską od tych haniebnych występków; oto niezłomna prawda wiary chrześcijańskiej, wyrażona przez sobór trydencki: „Nikt nie powinien przychylić się do tych słów zuchwałych, zabronionych pod karą kłątwy przez

Ojców Kościoła: że jest rzeczą niemożliwą, by człowiek usprawiedliwiony zachowywał przykazania Boże. Bóg bowiem nie nakazuje rzeczy niemożliwych, ale rozkazując, zaleca wam czynić co możecie, i uprosić sobie to, czego nie możecie, a On dopomoże. (Conc. Trid. sess. VI. c. XI).

... Trzeba również wspomnieć, Czcigodni Bracia, o innej zbrodni, bardzo ciężkiej, która odbiera życie dziecku, ukrytemu jeszcze w łonie matki. Niektórzy chcą, by rzecz ta była dozwoloną i pozostawioną dobrej woli matki lub ojca, inni zaś uznają, że jest ona niedozwoloną, wyjąwszy okoliczności niezwykle poważnej, której nadają nazwę wskazań lekarskich, społecznych, eugenicznych. Wszyscy żądają, by ustawy karne, zabraniające zabijania dziecka w łonie matki, uznały te wskazania, które każdy z nich zachwala, wskazania różne zresztą odpowiednio do swoich różnych obrońców; żądają oni, by wskazanie takie uwalniało od wszelkiej odpowiedzialności. Niektórzy żądają do tej śmiertelności czynności pomocy władz, i wszyscy wiedzą, niestety, że znajdują się okolice, gdzie zdarza się to bardzo często.

Co się tyczy „wskazania lekarskiego lub terapeutycznego“ — używając ich języka — zaznaczyliśmy już Czcigodni Bracia, jak wielkie odczuwamy współczucie dla matki, którą spełnienie naturalnego zadania wystawia na poważne niebezpieczeństwa zdrowia a nawet i życia; jakaż jednak przyczyna zdoła dostatecznie usprawiedliwić bezpośrednie zabicie niewinnego? O to bowiem tu się rozchodzi. Czy śmierć zadana zostanie matce, czy zadana zostanie dziecku, nastąpi ona wbrew nakazom Boga i wbrew głosowi natury: „Nie zabijaj!“ (Ex. XX, 13, cf. Dec. S. Officii, 4 maii 1898, 24 juil. 1895, 31 mai 1884), życie tak matki jak dziecka jest rzeczą świętą i nikt, nawet państwo, nie będzie miał nigdy prawa na nie targnąć. Jest to niedorzeczność wyprowadzać to prawo z *jus gladii*, co się odnosi tylko do napastującego, nie może także być mowy o prawie obrony krwawej przeciwko niesprawiedliwemu napastnikowi (któż bowiem może nadawać tę nazwę niesprawiedliwego napastnika niewinnemu dziecku?), nie zachodzi tu także to, co nazywa się „prawem bezwzględnej konieczności“, któreby mogło doprowadzić aż do bezpośredniego zabójstwa niewinnego. Zręczni i doświadczeni lekarze czynią godne pochwały wysiłki, by uchronić i uratować życie tak matki jak i dziecka; staliby się zaś niegodnymi swego szlachetnego zawodu lekarskiego ci, którzy, aby dokonać jakiegoś zabiegu lekarskiego, lub dla fałszywego współczucia, uciekaliby się do śmiertelności interwencji.

... Co się zaś tyczy zastrzeżeń przestrzeganych przy wskazaniu społecznym i eugenicznym, należy i powinno się je brać w rachubę, ale przy pomocy środków dozwolonych i uczciwych, i w dozwolonych granicach. Wysiadać zaś motywy oparte na nich, aby zabijać niewinnego, jest rzeczą absurdalną i przeciwną nakazowi Bożemu, wyrażonemu w następujących słowach: *A nie mamy czynić złych rzeczy, aby przyszły dobre* (Rzym. III, 8).

Tym, którzy w narodzie dzierżą władzę lub opracowują prawa, nie wolno zapominać, że władze publiczne mają bronić życia niewinnych zapomocą ustaw i odpowiednich kar, a to tem więcej, im bardziej ci, których życie jest w niebezpieczeństwie, nie mogą się bronić sami; tu właśnie na pierwszym miejscu są dzieci w łonie matki. Jeśli zaś władze państwowe

nietylko nie starają się bronić tych małych, ale jeśli swymi ustawami i zarządzeniami oddają w ręce lekarzy, czy innych osób, na śmierć, niechaj pamiętają, że Bóg jest sędzią i mścicielem krwi niewinnej, która z ziemi woła do nieba (*Ks. Rodzaju IV, 10*).

Należy wreszcie potępić ten niebezpieczny zwyczaj, który dotyczy bezpośrednio naturalnego prawa człowieka do zawarcia małżeństwa, a który dotyczy także w pewien sposób szczególny dobra dziecka. Niektórzy, zbyt przejęci celami eugenicznymi, nie poprzestają na udzieleniu wskázówek dla zapewnienia zdrowia i sił dziecka — co nie sprzeciwia się zdrowemu rozumowi — ale stawiają cel eugeniczny ponad każdym innym, nawet najwyższym celem. Chcieliby, by władze publiczne zabroniły zawierania małżeństwa tym, którzy choć z natury do małżeństwa zdolni, według przypuszczeń i zasad ich badań, mieliby ze względu na dziedziczność, dzieci upośledzone. Co więcej, chcą oni, by ci ludzie, pomimo ich woli zostali pozbawieni swej zdolności rozrodczej zapomocą środków lekarskich. Środków tych nie wolno stosować ani jako kary za jakąś zbrodnię, ani w celu zapobiegania przyszłym zbrodniom. Przyznawanie prawa takiego władzom świeckim sprzeciwia się prawom bożym i ludzkim, i władza świecka ani takiego prawa nigdy nie posiadała, ani go posiadać podług sprawiedliwości nie może.

Wszyscy, którzy przyznają się do tych poglądów, zapominają, że rodzina jest świętszą od państwa, i że ludzie nie rodzą się dla ziemi i dla doczesności, ale dla nieba i wieczności. Wprawdzie często należy takim ludziom odradzać wstępowania w związki małżeńskie, ale nie wolno ich oskarżać o zbrodnię, dlatego, że w związki małżeńskie wstępują, pod pozorem, że chociaż są do małżeństwa zdolni, zrodzą jednak dzieci upośledzone.

Władze publiczne nie mają żadnego prawa bezpośredniego nad ciałami swoich podwładnych; nie mogą one nigdy, ani dla przyczyn eugenicznych, ani dla jakichkolwiek innych, gdy niema żadnej winy i gdy nie zachodzi żadna przyczyna nakładania kary cielesnej, kałeczyć i naruszać bezpośrednio całości ich ciała. Św. Tomasz z Akwinu naucza tak samo; gdy zapytując się, czy władze ludzkie mogą nakładać komuś karę dla zapobiegania przyszłym występkom, odpowiada, że wolno, odnośnie do pewnych form kary, ale zabrania tego, gdy chodzi o uszkodzenia ciała: „Nie wolno nigdy na mocy sądu ludzkiego, ukarać niewinnego przez ubiczowanie, czy śmiercią, czy okaleczeniem, czy chłostą”. (*Sum. Teol. II, II, q. CVIII, a. 4 ad. 2*).

Prócz tego, według orzeczenia nauki chrześcijańskiej, a także według zasad wynikających ze samego światła rozumu, człowiek nie ma innej władzy nad członkami własnego ciała ponad tą, która odnosi się do ich celów naturalnych; nie wolno ani ich niszczyć, ani kałeczyć, ani zapomocą innych środków czynić się niezdolnym do wykonywania czynności naturalnych, z wyjątkiem, gdy nie można w inny sposób zapewnić zdrowia całemu ciału.

WALKA O SZKOŁĘ RELIGIJNĄ W ANGLJI.

Anglja katolicka przechodzi obecnie okres niepokoju w sprawie szkół katolickich. Walka o szkołę jednolitą toczy się nieustannie, pod różnemi pozorami, pisze *La Croix*. Ostatnio pozorem tym było pragnienie umożliwienia każdemu dziecku korzystania ze wszystkich dobrodziejstw współczesnego udoskonalonego wychowania, cofając granicę wieku szkolnego i reorganizując istniejące szkoły, poczynawszy od budynków a skończywszy na programach. Koszta jakie pociągnie ten nowy plan, miałyby dla szkół państwowych pokryć budżet państwa. Szkoły zaś nie państwowe, jak szkoły katolickie, objęte jednak systemem szkolnictwa krajowego, musiałyby same ponosić te nowe wydatki.

Musiałyby to wcześniej lub później doprowadzić do zniszczenia szkół katolickich, które są zbyt ubogie, by mogły ponosić tego rodzaju nadmierne koszty. Inicjatorzy nowego planu wzywają zatem kraj do popełnienia wielkiej niesprawiedliwości względem szkół, których liczba dorównuje prawie szkołom państwowym.

Nowy ten plan szkolny przedstawiony został izbie gmin w trzecim czytaniu na pierwszym posiedzeniu w styczniu b. r.

Katolicy użyli wszelkich możliwych środków, by się bronić. Natrafiono jednak na niezłomny upór ministra wychowania publicznego, podtrzymywany przez fanatyzm *Three Churches*, wszystkich trzech zaciętych wrogów Kościoła katolickiego.

Kilku jednak katolików, członków izby gmin, postanowiło prowadzić walkę w obronie szkół, nawet naprzekór rządowi, którego są stronnikami. Wprowadzili oni pewną zmianę do nowej ustawy, według której nie będzie ona mogła tak długo zostać zrealizowaną, dopóki nie uwzględni się żądań szkół nie państwowych.

Rząd prawdopodobnie musiał odczuć pewną obawę, liczył on bowiem na poparcie wszystkich swoich stronników w tej sprawie. Opór kilku z nich mógłby stać się niebezpiecznym dla jego istnienia, zwłaszcza gdyby udało im się skupić dokoła siebie niektórych przedstawicieli szkół państwowych, a taki wypadek właśnie miał tu zajść. Minister wychowania zwołał więc konferencję, w której wzięli udział przedstawiciele różnych szkół nie państwowych, oraz ich przeciwnicy. W szeregach delegacji katolickiej znajdował się kardynał Bourne, arcybiskup Westminsteru; Mgr. Mostyn, arcybiskup z Cardiff, i p. Scurr, poseł katolicki, który prowadził w izbie gmin obronę szkół katolickich.

Konferencja ta jednak nie dała żadnego rezultatu, stanowisko bowiem non-konformistów i członków wolnych kościołów pozostało nieprzejednane. Rząd postanowił więc raczej narazić się na klęskę, niż na gniew członków wolnych kościołów.

W ciągu całego tego czasu modlono się gorąco we wszystkich kościołach katolickich; organizowano tłumne zgromadzenia w celu protestowania przeciwko mającej dokonać się niesprawiedliwości. Rozesłano tysiące kart pocztowych do każdego członka izby gmin, wzywając go do głosowania w obronie szkół katolickich.

Gdy nadeszła wreszcie chwila głosowania za lub przeciwko zmianie w projekcie prawa, sprawa została wygraną. Większością trzydziestu - trzech głosów rząd został pokonany.

Nowa ustawa szkolna została przyjęta w całości. Nie może ona wejść w życie, dopóki życzenia katolickie nie zostaną uwzględnione. Będą więc zwoływane konferencje w celu znalezienia odpowiedniego rozwiązania. Możemy mieć przynajmniej pewność, że prawa katolickie nie zostaną na razie naruszone.

Oto nowa chwalebna karta w historii katolicyzmu Anglii.

Nasi przeciwnicy są bardzo niezadowoleni i rozdrażnieni; powtarzają wszystkie klasyczne zarzuty przeciwko patryjotyzmowi katolików; mówią z pogardą o tem co nazywają naszym duchem średniowiecza. Łączą się oni również między sobą i oświadczają, że nie uznają ustawy szkolnej z nową poprawką i że będą jej się sprzeciwiać ze wszystkich swoich sił. Istotnie członkowie jednego z Kościołów zwołali zgromadzenie w ubiegłym tygodniu i uchwalili rezolucję, którą mają zamiar przesłać członkom gabinetu oraz każdemu z członków izby gmin.

Pozatem niektórzy posłowie, a nawet niektórzy ministrowie, otrzymują wezwania, by usprawiedliwili wobec swoich wyborców katolickich wrogię stanowisko, jakie zajęli wobec nowej zmiany w projekcie ustawy szkolnej. Przed wyborem swoim do parlamentu oświadczyli się oni wyraźnie po stronie żądań katolickich w sprawie ustawy szkolnej i w ten sposób pozyskali wielką ilość głosów katolickich. Tak więc p. T. Shaw, minister wojny, i prawnik W. Jowitt, usiłują obecnie usprawiedliwić się przed swymi wyborcami z Preston, w wyjaśnieniu mniej lub więcej wykrętne, zwróconem do lokalnej prasy. Wyrażają tam szczerę pragnienie dopomożenia w znalezieniu rozwiązania, któreby zadowoliło ogół katolików.

W Ormskirk, naprzykład znowu zgromadzeni katolicy uchwalili wyrazić naganę pod adresem p. Rosbotham, który nie dotrzymał słowa, przyrzekając popierać katolików w ich żądaniach. W Leeds uchwalono postąpić podobnie względem Jamesa Milnera, i w innych jeszcze okolicach północnej Anglii zdarzyły się te same wypadki. Dowodzi to, że katolicy mają tam przewagę i że kandydaci do parlamentu ubiegają się bardzo o ich głosy.

Kwestja wychowania religijnego służyła zawsze i służy nadal wrogom Kościoła katolickiego za pretekst do wyładowania niechęci do katolicyzmu. Nie pominięto żadnej sposobności, by ją rozniecić. Doskonałym narzędziem jest prasa świecka. Zajmuje się ona specjalnie narodami katolickimi. Wszelkie zarzuty skierowane pod ich adresem są chciwie zbierane i ogłaszane.

Przegląd „Month“ (Miesiąc) wspomina o tem anti-katolickiem stanowisku prasy w numerze z lutego b. r., wykazując w jaki sposób agencje prasowe anti-klerykalne i niektórzy dziennikarze porozumiewają się pomiędzy sobą w celu pobudzenia obecnie tej niechęci ku katolicyzmowi w Hiszpanji i Polsce.



PECCATA OMISSIONIS.

Przed 20-tu laty w kościele San Silvestro degli Inglesi miał Wielkopiątkowe kazanie słynny konwertyta, X. Hugh Benson, człowiek mający w Anglii największy po Newmanie rozgłos i wpływ, któremu wielka liczba wybitnych osobistości angielskich zawdzięcza nawrócenie.

U nas nazwisko jego znane jest niestety raczej z ubocznej strony, nie z dzieł religijnej i apologetycznej treści, które mu sławę zapewniły, lecz jako autora poczytnej swego czasu powieści: Pan świata.

Kazanie to stało się wypadkiem dnia. X. Benson, pracą naukową i zawodową zajęty, w Rzymie bywał przygodnym tylko gościem. Kościół świętego Sylwestra zapelniał się doborową publicznością, przeważnie angielską. Prawdopodobnie ani połowa słuchaczy katolikami nie była, ściągnęła liczne audytorjum ciekawość, chęć usłyszenia wybitnego mowcy.

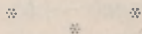
Kazanie rozbierało 7 Słów Pańskich na Krzyżu. Było bardzo mądre i bardzo treściwe. Ani jednego słowa za mało, ani jednego za dużo.

Powierzchniowość i sposób mówienia dziwiły Polaka, do innych form przyzwyczajonego. Hugh Benson wyglądał na gentlemena-sportsmena, któryby trafem komżę nalożył... Drobna, młoda jeszcze, nerwowa twarz o stalowych, bystro, lecz twardo polyskujących oczach, zdających się przenikać wskrosz człowieka, na którego przypadkowo wzrok padł z ambony. Dykcja zasadniczo odmienna od tej, do której w kraju przywykliśmy. Wykład matematyki nie mógł być wypowiedziany bardziej rzeczowo, żeby nie rzec oschle. Żadnego oratorskiego gestu ręki, żadnego podniesienia równomiernie płynącego głosu, żadnego efektownego retorycznego zwrotu. Do intelektu ludzkiego odnosił się, nie do wrażliwości serc lub wyobraźni.

A niemniej wyczuwano się pod tym opanowanym tonem, aż trochę monotonnym, taką gorącość wiary, taką moc przekonani, że ta, żadnym wybuchem^m uczuciowych słów nie okraszona mowa, szarpata za serca i nerwy, przykuwała audytorjum do ust mowcy. Kilkaset osób słuchało, a cisza była w kościele jak gdyby był pusty... Oddechu niczyjego nie dało się dosłyszeć. Każdy z obecnych mimowoli wstrzymywał oddech, byle być równie cichym, aż do martwoty, jak sąsiad.

Doszedł do Słowa: Sitio... Łaknął Zbawiciel oddania mu się dusz—łaknął ich rozgorzenia ogniem tak silnym, aż się płomień zestrzela w czyn—łaknął pracy człowieczej nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego na ziemi. — Po to przyjął na Siebie cięto ludzkie, aby nas w Naczynia Wybrane woli Bożej przemienił. — A niewielu za nim poszło... ten kupił dom, ów jarzmo wołów, trzeci żonę pojął... Nikt nie miał czasu Krzyża nieść za Panem, nikt nie miał czasu szklanke wody podać spragnionemu, ani złożonego niemocą odwiedzić... I zakończył zwrotem, od którego dreszcz przeszedł słuchaczy: Dwa tysiące blisko lat mieliście świat w waszem ręku, coście z nim czynili? Nie opanowaliście dusz, aż oto od Chrystusa odchodzą, idąc za złudą socjalistycznych uwodzicieli, obiecujących raj tu na ziemi, bez Boga! Pochyliły się głowy, zdawało się, że

całe zebranie robi cichy rachunek sumienia? Z swych grzechów opuszczenia. — Po przerwie, mówił X. Benson dalej. —



Peccata omissionis! Głęboki znawca wewnętrznego życia, O. Faber, mówi, że z nich właśnie najtrudniej zrobić rachunek sumienia, bo kto z nas zdota dociec, jak dużym jest odskok od tego co spełniliśmy, a sumą pracy od nas przez Boga wymaganej. Tylko tym, którzy powierzono sobie talenta w dwójnasób pomnożone oddali, powiedziano: *intra in gaudium Domini tui...* Choćbyśmy wszystko co do nas należy spełnili, jeszcze mówić o sobie powinniśmy: *Servi inutiles sumus* — jeszcze wszystkiego może być za mało...

Grzech uczynkowy szkodzi indywidualnie duszy popełniającego, a jeżeli krzywdę bliźniego za sobą pociąga, ta się da mniej więcej obliczyć, a może i wynagrodzić. Grzech opuszczenia, czyli bądź poniechanie, bądź niedbate spełnienie obowiązku, podcina w korzeniu nieobliczalne możebności rozwoju Królestwa Bożego na ziemi, nad którego wcieleniem powołani jesteśmy do pracy my, którzyśmy na Chrzcie św. odrzekli się Ducha Złego i wszelkich spraw jego, a na Bierzmowaniu zaszczytzeni zostali chlubną rangą *Militis Christi*.

Szklanka wody taknącemu podana, Chrystusowi jest podana. Ale na odwrót, szklanka wody nie podana w porę, czyto przez opieszałość czy prostą bezmyślność, stała się kamieniem obrazu dla tysięcy dusz, wzbudziła gorycz, a za nią nieufność do tej religji, która, na miłości oparta, miłość głosząca, miłości tej w danym razie okazała za mało. Z tego to powodu zwróciły się masy do nauki innej, ludzkiej mirażem bezpośredniego rajy na ziemi.

Od lat już kilkudziesięciu coraz to liczniejsze zrzeszenia pracowników na niwie społecznej i charytatywnej, dziś wiązane w wielkie, świat ogarniające, dzieło Akcji Katolickiej, nawiązują do Braterstwa w Chrystusie pierwszych wieków Chrześcijaństwa, łączącego Wyznawców wszystkich warstw społecznych w jedną rodzinę. Serca ofiarne biegną z usilną pracą i dzielną pomocą, gdziekolwiek wyczuwa się potrzebę czy niedostatek. — Czynią zadość za grzechy opuszczenia w ciągu lat czy wieków popełniane.

Zbożne dzieło! ale jakkolwiek duża jego doniosłość, na niem się obowiązek bojownika dobrej Sprawy nie kończy. Każde ustępstwo na jakimkolwiek polu uczynione ziemu, czyto z małodusznego ulegania bieżącej opinji, czy z wiotkości przekonań, czy poprostu z obawy ośmieszenia się, jest dezercją żołnierza z placówki, którą, opuszczoną, zajmie wróg. Jest szczeliną w dnie okrętu, przez którą wciśnie się woda, dużo wody, aż okręt zatoni.

Mówimy o rzeczach drobnych. Nic to, że drobne: Jezioro z kropel się składa, z niezliczonych maleńkich kropel. Gdyby każda z nich, pod pozorem, że maleńka i nic nie znacząca, usunęła się od masy wodnej, nie byłoby jeziora.

Niema w życiu rzeczy nic nie znaczących. Każdy czyn nasz, każde

słowo, każde nawet przemilczenie tam, gdzie należało świadectwo oddać prawdzie, ma reperkussye nieobliczalne: z tych słów i z tych niedomówień składa się — jak jezioro z kropel — to, co nazywamy opinią publiczną, a ta rządzi światem.

Przykłady znajdziemy na każdym kroku. Moda bywa raz tak, raz owak nieskromną. Kto obliczy ile młodych kobiet rozśmiała się, do bezkrytycznego biegnięcia za nią, defetyzmem osób starszych lub na wyższym stopniu uwarstwienia społecznego stojących, czyli takich, na które więcej patrzą, więc które do dawania przykładu są przedewszystkiem obowiązane? A że każda z nas ma takich co na nią patrzą, obowiązek rozciąga się na wszystkie.

Zbyt głośny pisarz chwali, podnosi i usprawiedliwia każdy objaw zepsucia, zwyrodnienia i zła — od wstrętnych zbroczeń, aż do — risum teneatis, amici — Mankietników. My katolicy ustami potępiamy czyny Dekalogowi przeciwne. A na iluż to stolikach katolickich domów zobaczymy osławioną książkę, bo elegancko wydana, bo modna — bo „wszyscy” o niej mówią. — Na ośmieszenie zarzutem świętoszkostwa, wstecznicstwa, nierozumienia ducha czasu, nikt się narażać nie lubi.

Dziennik daje artykuł kłamliwy, lub przebiegle perfidny, który bezkrytycznego czytelnika łatwo uwiedzie. Nie prostujemy fałszu, cofamy się od polemiki wymówką, żeśmy nie żurnaliści ani literaci zdolni stawić czoło wymowniejszemu czy przebieglejszemu przeciwnikowi.

Odwrotnie: Ktoś z „naszych”, bądź to stronników, bądź politycznych przyjaciół, popełnia czyn nieetyczny, zmianę wiary dla rozvodu, niedelikatność pieniężną czy coś podobnego. Nie spotka go należy ostracyzm, nie zostanie wykluczony z naszego towarzystwa czy partji, bo on „nasz”. Tuszuje się sprawę, póki można. A jakie są skutki tego tuszowania, wykazuje świeży skandal okradzonego skarbcza Bratniej pomocy w Wilnie, o którym bez palącego wstydu nie sposób napomknąć.

„Świadectwa prawdzie” mało kto i rzadko kiedy ma odwagę w codziennem życiu złożyć. A ktokolwiek katechizm zna, wie, że ma ten bezwzględny obowiązek.

Zastanowiwszy się głębiej, zrozumiemy co za doniosłość i rozpiętość mają te słowa: „Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest” — Co warta wiara, której uczynki na każdym kroku przeczą? Lepiej mniej zewnętrznych praktyk pobożności, a więcej wgłębienia się w treść religji, więcej czuwania nad sobą — więcej zastanowienia się nad znaczeniem i doniosłością naszych postępowań.

M.



Z RZYMU.

Dziewięcioletnią rocznicę koronacji Papieża upamiętniło na zawsze otwarcie zbudowanej przez Marconiego watykańskiej stacji nadawczej i przemówienie, wygłoszone przez Ojca św. do całego świata. Po raz pierwszy w historii ludzkości słyszane było słowo Następcy św. Piotra równocześnie

we wszystkich miejscowościach na całym świecie, gdzie tylko znajdują się radiowe stacje odbiorcze. Usłyszeliśmy najpierw trąby zapowiadające obecność Papieża, następnie przemówienie Marconiego, który zapowiadał, że za chwilę zabierze głos Ojciec św. Stacja watykańska rozpoczęła każde przemówienie pozdrowieniem „Halo, tu Stacja Watykańska, Laudetur Jesus Christus”. Papież przemawiał w języku łacińskim. Pierwsze jego słowa były dziękczynieniem złożonem Bogu, który użył takiej mocy ludziom, że słowa ich aż na krańce świata rozbrzmiewać mogą. Następnie zwrócił się do kardynałów, patriarchów i całego duchowieństwa z prośbą, by jako pasterze trzody Chrystusowej, pozostawali wierni swemu zadaniu. Następnie pozdrowił on misjonarzy jako dzielnych żołnierzy Chrystusa i zachęcał ich, by naprzekór wszelkim trudnościom i przeciwieństwowi, wytrwali w pracy misyjnej. Wiernych upominał, by nie ustawiali w wierze i miłości chrześcijańskiej. Orędzie papieskie nie zapomniało i o niewiernych odłączonych od Kościoła. Ojciec św. podkreślił, że modli się codziennie o światło dla nich. Ze specjalnym naciskiem zwrócił się Ojciec św. do robotników i pracodawców. Od pierwszych zażądał uczuć braterskich i udzielania sobie wzajemnej pomocy, napominając ich, by domagali się tylko tego, co im się słusznie należy. Od pracodawców zaś żądał, by pamiętali o dobru wszystkich i robotnikom nie odmawiali tego, czego się sprawiedliwie domagają. Po specjalnem pozdrowieniu zwróconem do chorych, strudzonych i cierpiących, udzielił Ojciec św. Urbi et Orbi apostolskiego błogosławieństwa. Wkrótce po tem przemówieniu dał się słyszeć ponownie głos Papieża, tym razem po posiedzeniu Akademji Umiejętności, gdzie Ojciec św. wyraził wynalazcy Marconiemu, który został wybrany członkiem Akademji, podziękowanie za zbudowanie stacji nadawczej i zaznaczył, że watykańska stacja nadawcza nie jest tylko wyłącznie dziełem technicznem, ale także i nadprzyrodzonem, które swoją wielkością i wspaniałością pozwala nam zbliżyć się bardziej jeszcze do Boga.

Opat generalny zakonu Cystersów ogłosił wezwanie do utworzenia międzynarodowego Kolegium Cystersów dla nawrócenia Rosji. Ojciec św. przyjął zyczliwie tę myśl i udzielił swego błogosławieństwa. Siedzibą tego dzieła, do którego zgłosiły się już młode siły, jest klasztor Cystersów w Onsenoord, koło Nieuwkuik w Holandji.

Proces beatyfikacyjny Contarda Ferriniego, znanego włoskiego prawnika, rozwija się pomyślnie. Kongregacja Obrzędów przeprowadziła niedawno w obecności Ojca św. ostateczne badania nad kwestją heroicznego cnót Ferriniego i Papież udzielił swego zezwolenia na ogłoszenie takiego dekretu.

Ojciec św. dając wskazówki rzymskim kaznodziejom wielkopostnym, zwrócił uwagę przedewszystkiem na zepsucie, które szerzą teatry i kina, oraz nieposzanowanie dla spoczynku niedzielnego i świątecznego, wreszcie na propagandę protestancką, niezwykle czynną w Rzymie. Są to rzeczy nie tylko niezgodne z traktatem laterańskim, ale niezmiernie przykry i bolesną jest to dla Ojca św. rzeczą, że właśnie tu pod boki Papieża władze nie prowadzą ze złem energiczniejszej walki.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE CHRZEŚCJAŃSTWA INDYJSKIEGO.

Zebranie konferencji „Okrągłego stołu“, które odbyło się niedawno w Londynie, pobudziło dr. Zachariasza, znakomitego uczonego i znawcę spraw hinduskich (znanego czytelnikom „Wiad. Kat.“), do zestawienia, jakie tu podajemy w skróceniu za *Osservatore Romano*, który to dziennik zestawienie to otrzymuje od agencji *Fides*. Według statystyki znajduje się w Indiach 5,000.000 chrześcijan, to znaczy katolików i protestantów, na 320,000.000 ludności. Dr. Zachariasz przeprowadza analizę składu tej ludności chrześcijańskiej i chociaż można nie zgadzać się z wnioskami, do jakich dochodzi, nie można mu odmówić nadzwyczajnej bystrości i intuicji.

Kiedy przed 4.000 lat koczownicze szczepy aryjskie przybyłe ze środkowej Azji zaczęły opanowywać i podbijać stopniowo półwysep indyjski z północy ku południowi, zamieszkiwały go wówczas rasy sumero-drawidyjskie, zajmujące się rolnictwem, które ujarzmiły myśliwską ludność tubylczą Kolarian. Arjanie, Drawidowie i Kolarianie: potrójny ten podział, jakkolwiek mogłoby się wydawać to dziwnem, istnieje do dnia dzisiejszego pod nazwą kast, i skrytalizował się ostatecznie w tradycyjnym systemie: Bramanie, Sudra, Paria, a oprócz tego znajduje się tam jeszcze kilka innych, obcych ludów.

Genjusz O. De Nobili zrozumiał, że bez nawrócenia wyższych kast społeczeństwa hinduskiego niemożliwym jest nawrócenie całych Indyj. Jego wspaniałe przedsięwzięcie udaremniła jednak polityka portugalska: od tego czasu hindusi uważali chrześcijaństwo tylko jako środek do „sportugalizowania“ ich kraju. Ta postawa umysłowa wzmacniała się jeszcze w miarę rozwoju, tak co do jakości jak i intensywności dążeń imperjalistycznych zaborców europejskich: Portugalczyków, Holendrów, Francuzów i Anglików. Naturalni przewodnicy społeczeństwa hinduskiego, Bramani, jako strażnicy kultury narodowej, broniąc swego hinduizmu, znaleźli się w pierwszym szeregu obrońców niepodległości hinduskiej, ponieważ hinduizm decyduje o indyjskości ludności w Indiach.

W ten sposób powstał ów antagonizm pomiędzy misjonarzami a Bramanami, który stale się utrzymuje; większa część nawróceń na chrześcijaństwo posiada charakter indywidualny, a co się tyczy nawróceń większych grup, biorą one początek prawie bezwiednie z ruchu anti-bramańskiego, szerzącego się wśród Sudrów i Parjów.

Zwróćmy się teraz od Indyj zachodnich i południowych ku Indjom północnym, ku tej bogatej płaszczyźnie, rozciągającej się pomiędzy Indusem a Gangesem, gdzie mieszka większa część ludności Indyj. Była to też najbogatsza zdobycz, po którą sięgnęli Anglicy. Towarzystwo Indyj wschodnich, założone w 1601 roku, miało centrum swoich działań w okolicach Kalkuty. Dalekiemi jednak wówczas były umysłem owych „awanturników“ wszelkie cele humanitarne; terytorja ich była zamknięta nie tylko dla misjonarzy katolickich, ale także i dla protestantów. Dopiero w 1793 roku udało się jednemu misjonarzowi anabaptyście, szewcowi Williamowi Carey, dostać się potajemnie do Bengalji, „pierwszemu z niebezpiecznej bandy maniaków, czyniących szkodliwe wysiłki w celu nawracania Indyj“, — jak się wyraża główne biuro Towarzystwa.

Opinia publiczna w Anglii popierała jednak misjonarzy; a Towarzystwo, nie chcąc narażać swoich korzyści i zysków, nie chciało się sprzeciwiać swoim poddanym Hindusom i dlatego ogłosiło ono swoją zupełną „neutralność w rzeczach religijnych”. W teorii trzymali się Anglicy ściśle tej polityki, ale w praktyce Towarzystwo, (a także i rząd, który je zastąpił w 1858 roku) popierał usiłowania misjonarzy protestanckich w celu „odrodzenia narodowego”, a zwłaszcza w ten, co tyczyło się nauczania i wychowania. Dlatego cały kierunek i umysłowość systemu wychowawczego w Indjach, wprowadzonego tam przez szkockiego pastora Duffa w 1830 roku, nosi na sobie wyraźne piętno protestanckie, pomimo ogłaszanej neutralności religijnej. Kiedy o wiele później przybyli misjonarze katolicycy i zaczęli zakładać szkoły i kolegia, znaleźli się wobec faktu dokonanego i musieli starać się wyciągnąć jak najwięcej korzyści z dzieła zasadniczo spaconego.

Tak więc misje katolickie napotkały poważne trudności w Indjach północnych, podobnie jak w Indjach zachodnich i południowych, gdzie zetknęły się z protestantami. Wyjaśnia to, dlaczego w Indjach zachodnich chrześcijanie Hindusi ze sfer wyższych są przeważnie katolikami, w Indjach północnych są protestantami, a w Indjach południowych są i katolikami i protestantami.

Należy jednak uznać dobrodziejstwa dziedzictwa portugalskiego, i słusznym jest, że arcybiskup w Goa nosi jeszcze zaszczytny tytuł patriarchy Indyj wschodnich. 45 procent duchowieństwa krajowego pochodzi z Goa. Chcąc ocenić należycie ten fakt, należy wziąć pod uwagę, że 37 procent duchowieństwa krajowego trzyma się obrządku malabarskiego i że dalsze 10 procent należy do rasy Tamil w Indjach południowych: w ten sposób tylko 1,8 procent (160 na 2.000) pochodzi z całego pozostałego olbrzymiego obszaru Indyj, gdzie niestety niema ludności katolickiej o tradycjach głęboko katolickich, która jak wszelkie dobro, byłaby *communicativum sui*. Rzecz prosta, że duchowieństwo z Goa sprawuje swój urząd kapłański nie tylko wśród mieszkańców Goa, ale można je spotkać wszędzie w Indjach, gdzie tylko daje się odczuć brak misjonarzy.

„Fili tui, o India, erunt ministri salutis tuae”, powiedział Leon XIII, i przynajmniej z tego punktu widzenia misje katolickie były zawsze pożyteczne. Drugim faktem bardzo korzystnym dla nas, jest znaczna ilość misjonarzy zagranicznych, gdy przeciwnie misjonarze protestanccy są przeważnie zawsze tylko Anglikami, wśród misjonarzy katolickich jest zaś tylko znikoma liczba Anglików. Jeśli tożsamość pochodzenia, nazwy, kultury, rasy i polityki pomiędzy panami Indyj a angielskimi misjonarzami protestanckimi w Indjach wydaje się często korzystną dla tych ostatnich, nie można zaprzeczyć, że fakt istnienia misyj katolickich francuskich, niemieckich, hiszpańskich i portugalskich, belgijskich i włoskich, a również holenderskich, irlandzkich i amerykańskich, przyczynia się do usunięcia z umysłów Hindusów wielkiej ilości przesądów i uprzedzeń co do ich zamiarów imperialistycznych i może ich przygotować lepiej, niż jakkolwiek inny środek, do zrozumienia idei Kościoła prawdziwie katolickiego, to znaczy powszechnego, który nie może nigdy być w żaden sposób anti-narodowym, dlatego właśnie, że jest nad-narodowym.

W I A R A I N A U K A.

—o—

O DEFINICJĘ SCHOLASTYKI.

Powszechne zainteresowanie się współczesne średniowieczem podniosło i oświetliło na nowo niejedno zagadnienie, które pozornie wydawało się już przesądzone. Przykładem tego jest zamieszczone poniżej za *Vie Intellectuelle* rozważanie nad zagadnieniem, czym jest właściwie scholastyka.

„Trudno byłoby znaleźć w historii unysłu ludzkiego pojęcie bardziej sporne niż pojęcie scholastyki“, powiada L. Gauthier, znakomity historyk filozofji muzułmańskiej. Rzeczywiście, mniej więcej od pięćdziesięciu lat, historycy zaczęli zwracać się z większą niż dotąd sympatją i zainteresowaniem ku średniowieczu w historii filozofji, nie mogąc jednakże porozumieć się co do znaczenia tego wyrazu, powtarzającego się stale w ich pismach. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że różny sposób odnoszenia się do badania średniowiecza nie przyczyniał się wcale do ułatwienia i ugruntowania tego porozumienia.

Jedni patrzą na filozofję scholastyczną, wziętą jako całość, jako na jeden z najważniejszych momentów rozwoju filozoficznego, jako na pewną „philosophia perennis“, zarazem transcendentálną i immanentną w biegu historii. Wypadało im więc określać doktrynę scholastyczną przez jej dokładną zawartość doktrynalną, przez zbiór poszczególnych tez, które należało wyosobnić i przedstawić, wtedy scholastyka byłaby filozofją charakterystyczną, która zajmowałaby miejsce wśród różnych systemów filozoficznych, stanowiących przedmiot naszych studjów. Musiano jednak porzucić wkrótce tego rodzaju mniemanie i stwierdzić, że w średniowieczu, jak w każdym potężnym i żywotnym okresie kultury ludzkiej, powstawały różne szkoły współzawodniczące ze sobą i utrzymywały się różne sprzeczne tezy, które byłoby niemiernie trudno połączyć, choćby najogólniej, w jedności idealnej syntezy intelektualnej. Zaczęto więc mówić o scholastyce i o anti-scholastyce jako o dwóch szkołach sobie współczesnych, z których pierwsza stała na straży idej tradycyjnych, a druga grupowała obóz przeciwników. Było to samowolne ujęcie rzeczy, nie znajdujące oparcia na faktach. Byliż naprzykład scholastykami czy anti-scholastykami Siger z Brabancji lub Wilhelm Occam? Pytanie to zarówno próżne jak nierozwiązalne.

Wobec klęski, mniej lub więcej uznanej, tych usiłowań, przejawiała się wkrótce reakcja ze strony historyków. Dla nich słowo „scholastyka“ nie oznacza nic lub oznacza tylko poszczególny moment historyczny w historii doktryn filozoficznych. O. Mandonnet jest jednym z pierwszych, który z zapałem, nie mającym może równego sobie, przyjął ten sposób ujmowania problemu. Z okazji dzieła „Rozprawa o mistycyzmie spekulatywnym w Niemczech w XIV wieku“ H. Delacroix, to znaczy przed laty już trzydziestu, napisał on następujące słowa: „Delacroix, naśladowując niestety wielką liczbę pisarzy, mówi o scholastyce w ten

sposób, jakby to słowo określało coś ścisłego i bardzo określonego. Słowo zaś scholastyka określa tylko okres aktywności intelektualnej w Europie, mianowicie w średniowieczu... Wyraz scholastyka, który dosłownie wzięty, może oznaczać okres w historii, nie może zarazem oznaczać jakiejś ścisłej doktryny, ponieważ w średniowieczu panowały doktryny najróżnorodniejsze. Mówić o *scholastyce* znaczy to samo, co mówić o grece lub nowoczesności, w razie jeśli użyłoby się tych słów dla określenia pracy myśli greckiej, lub myśli trzech lub czterech ostatnich wieków". Twierdzenie to jest słuszne, ale zabrania nam przypisywać scholastyce jakąś specjalną treść doktrynalną; pozostawia jednak możliwość określenia scholastyki jako metody i postawy filozoficznej; można próbować oddzielić cechy charakterystyczne tego specjalnego okresu historycznego dla przeciwstawienia go, na przykład, czyto intelektualizmowi greckiemu, czy też racjonalizmowi nowożytnemu. Takie usiłowanie pociągnęło wiele znakomitych umysłów, tak, że niektórzy wyrażali nawet zdanie, iż scholastyka nie była tylko specjalną właściwością Europy łacińskiej; że istnieje również scholastyka muzułmańska, częściowo wschodnia, oraz scholastyka żydowska; mówiono nawet o scholastyce aleksandryjskiej i scholastyce chińskiej i hinduskiej. Czyż nie mamy tu czegoś, co się wznosi ponad pewien moment historyczny, określony geograficznie, i co zasługuje przynajmniej na próbę definicji?

Faktycznie, biorąc rzeczy trochę ogólnie, przedstawiono dotychczas jedną tylko definicję. Za F. Picavet, jako cechy charakterystyczne scholastyki podaje się chętnie pewnego rodzaju przewagę przyznawaną rzeczom religijny, szczególne uwzględnienie dogmatu i moralności objawionej, którym filozofja z całą świadomością służy i pomaga. Tego rodzaju stanowisko zajmuje na przykład E. Bréhier w swojej „Historji filozofji“, wydawanej obecnie. Tego rodzaju również i w sposób bardziej jeszcze wyraźny jest stanowisko L. Gauthier w artykule, wspomnianym na początku niniejszego szkicu. W owej godnej uwagi rozprawie autor porównuje scholastykę muzułmańską ze scholastyką chrześcijańską. Określa on tę ostatnią jako „system spekulatywny, którego głównym i zasadniczym celem i przedmiotem jest bezpośrednie uzgodnienie filozofji z dogmatem chrześcijańskim, takim jakim go podaje teologia“. A cechą charakterystyczną scholastyki muzułmańskiej będzie bezpośrednie uzgodnienie „filozofji z dogmatem muzułmańskim“. Różnorodna postawa myślicieli chrześcijańskich i muzułmańskich w obliczu ich tradycji religijnych rozróżnia dostatecznie głęboko obie scholastyki. Nie jest tu naszym zadaniem rozpatrywać szczegółowo tę kwestję, ani zajmować się określaniem scholastyki muzułmańskiej, przedstawionej przez autora; kompetencja jego pozwala nam przyznać mu tutaj wszelkie prawa. Ale jego określenie scholastyki wogóle i szczególnie scholastyki chrześcijańskiej, wywołuje pewne zastrzeżenia, które chcielibyśmy tu zaznaczyć.

Gauthier przewidział właściwie odrazu pierwsze niebezpieczeństwo, grożące jego definicji i wszelkim podobnym definicjom; jeśli scholastyka jest tylko filozofją, która uwzględni problem religijny, wszelka forma myśli mniej lub więcej zabarwiona deizmem lub mistycyzmem, będzie więcej lub mniej scholastyką; wymykać się będzie z pod tego określenia tylko filozo-

fja ściśle ateistyczna. Tymczasem jest rzeczą jasną, że wszelki system zajmujący się istnieniem Boga i Jego przymiotami, jak naprzykład system Spinozy — jakiegokolwiek miejsce system ten by przyznawał tego rodzaju rozważaniom, — nie stanowi jednak bynajmniej systemu scholastycznego. Sam Gauthier dalekim jest od takiej myśli i dlatego uwydatnia on szczególnie w swej definicji ideę objawienia pozytywnego: za scholastyka może być jedynie uznany filozof, usiłujący uzgodnić filozofję z tradycją religijną, której pochodzenie od objawienia bożego jest ogólnie uznane. Ale czyż i tu określenie jeszcze nie jest zbyt szerokie? Rzeczą historii jest sądzić o tem, skoro chodzi o definicję pewnego momentu historycznego w rozwoju myśli.

Z tego punktu widzenia jest faktem, że liczba filozofów, którzy w ten lub inny sposób mówili o objawieniu, przewyższa o wiele liczbę tych, którym przywykło się nadawać nazwę scholastyków. Mitologia zajmuje ważne miejsce w dziełach Platona i dziełach filozofów greckich. A Kartezjusz, czyż nie rozprawił obszernie o zgodności swoich twierdzeń, tyjących się substancji z Tajemnicą Eucharystji, taką, jaką podaje Kościół katolicki? Czyż Leibnitz i Kant nie zawdzięczają nic środowisku religijnemu, z którym nigdy się nie rozłączali? a jednak nie są oni pomimo to wcale pisarzami scholastycznymi. Chcąc ująć problem ten bliżej i ograniczyć się do samej tradycji kościelnej, czyż w ścisłym znaczeniu tego słowa są scholastykami, Origenes, św. Augustyn i tylu innych jeszcze autorów Kościoła, którzy wyjaśniali przy pomocy swojej wiedzy filozoficznej dogmaty chrześcijańskie? Nie uważa się ich za scholastyków i nadaje się zwykle wyrazowi scholastyka znaczenie bardziej określone.

D. u.

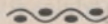


Z UNIWERSYTETU KATOLICKIEGO W JAPONJI. W związku ze sprawozdaniem z uroczystości założenia pierwszych fundamentów pod nowy katolicki uniwersytet w Tokio, „Jochi Daigaku”, w Japonji, pisze Dr. J. B. Kraus, profesor uniwersytetu katolickiego w Tokio, do *Das Neue Reich*: „Poczyniłem bardzo pocieszające doświadczenia wśród studentów. Może niema na świecie wdzięczniejszego stworzenia jak młodzieniec japoński, gdy przekona się o prawdziwej życzliwości i dobroci. Z początku miałem zupełnie przeciwny pogląd i uważałem tych studentów za zwykłych utylitarystów. Jest to jednak zupełnie niesłusznem. Niedawno założyłem akademicki związek docentów pod nazwą „Związek platońsko - arystotelesowski. Celem naszym jest wydawnictwo czasopisma filozoficznego. Ma ono podnieść znaczenie naszego uniwersytetu „Jochi“. Ruch katolicki w Japonji rozwija się zupełnie pomyślnie i wyraz „katolicki“ ma tam dobre brzmienie“.



PODZIĘKOWANIE ŚW. TERESIE OD DZIECIĄTKA JEZUS.

S Szaleska dziękuje św. Teresie od Dzieciątka Jezus za liczne łaski.



W naszym wydawnictwie można nabyć:

SUMMĘ TEOLOGICZNĄ ŚW. TOMASZA Z AKWINU

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie, przejrane i poprawione.

Cena za tom broszurowany 10 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 210.

Cena za tom broszurowany 8 zł.

SUMMĘ FILOZOFICZNĄ ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Księga I i II. Zbroszurowane w jeden tom. Cena zł. 10.—



Ks. Feliksa Hortyńskiego:

Życie w świetle nauki i objawienia	3·50
Z filozofji przyrody	3·50
Bóg i człowiek. Walka o światopoglądy	3·50
Izaak Newton. W dwusetną rocznicę	2·50
Eucharystja i Różaniec oraz modlitwy za Polskę	—50
Z psychologii św. Teresy od Dzieciątka Jezus	—80
Modlitwy za Polskę	—20

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5